

**Bohdan Halczak**

(Uniwersytet Zielonogórski)

<https://orcid.org/0000-0001-8632-5997>

## Postać Romana Hrobelskiego „Brodycza”, dowódcy oddziału UPA w latach 1946–1947, w świetle jego zeznań złożonych w Czechosłowacji

Słowa kluczowe: Ukraińska Powstańcza Armia, Polska, Czechosłowacja, Karpaty, „Brodycz”  
Keywords: Ukrainian Insurgent Army, Poland, Czechoslovakia, Carpathians, “Brodych”

30 października 1947 r. w Czechosłowacji, w okolicach miejscowości Korouhev u Poličky na terenie Moraw, został schwytany przez funkcjonariuszy czechosłowackiej policji SNB (Sbor národní bezpečnosti) partyzant Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Nie było w tym nic niezwykłego. Jesienią 1947 r. część oddziałów UPA z południowo-wschodniej Polski usiłowała przedostać się przez terytorium Czechosłowacji do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, gdzie mogli liczyć na azyl<sup>1</sup>. Część partyzantów UPA schwytano, wielu zginęło w kraju Czechów i Słowaków. Po wstępnym przesłuchaniu okazało się, że schwytanym partyzantem jest ppor. UPA Roman Hrobelski, dowódca sotni, posługujący się pseudonimami „Brodycz” i „Roman”. Zgodnie z obowiązującą w Czechosłowacji procedurą został on osadzony w areszcie wojskowym w Bańskiej Bystrzycy i przekazany do dyspozycji „Komisji ds. zbadania przestępstw band banderowskich na terytorium Czechosłowacji” („Komisia pre vyšetovanie zločinov banderovských tlúp na území ČSR”). Komisja ta została oficjalnie powołana decyzją Szefa Sztabu Głównego Armii Czechosłowackiej 29 września 1947 r.<sup>2</sup>

Siedzibą Komisji była początkowo Bańska Bystrzyca, gdzie mieścił się sztab Grupy Operacyjnej „Teplíce”, której zadaniem była całkowita likwidacja aktywności

<sup>1</sup> Bohdan Halczak, „Próby przebicia się oddziałów UPA z Polski przez terytorium Czechosłowacji do Niemiec w 1947 r.”, *Acta historica neosoliensia* 9 (2006): 158–165.

<sup>2</sup> Marek Syrný, Michal Šmigel, „Vyšetovanie činnosti príslušníkov Ukrajinskej povstaleckej armády v Československu v rokoch 1947–1948”, w *Łemkowie, Bojkowie, Rusini – historia, współczesność, kultura materialna i duchowa*, t. IV, cz. 2, red. Stefan Dudra et al. (Słupsk–Zielona Góra: Druk-Ar, 2012), 365.

UPA w Czechosłowacji. W listopadzie 1947 r. siedzibę Komisji przeniesiono do Koszyc. Jej działalność obejmowała całe terytorium Czechosłowacji. W skład Komisji weszła grupa prokuratorów wojskowych. Każdy z członków miał do dyspozycji samochód z kierowcą, sekretarza z maszyną do pisania oraz dwóch żołnierzy do ochrony. Członkowie Komisji dysponowali szerokimi uprawnieniami. Mieli pełny dostęp do dokumentacji urzędów administracji państwowej, wojska oraz organów bezpieczeństwa, związanej ze zwalczaniem ukraińskiego podziemia. Przede wszystkim jednak zajmowali się przesłuchiwaniami schwytych na terytorium Czechosłowacji partyzantów UPA. Do lutego 1947 r., kiedy Komisja zakończyła działalność, przesłuchano 132 osoby<sup>3</sup>. Z przeprowadzonych przez Komisję przesłuchań sporządzano dokładne protokoły, które częściowo zachowały się w zbiorach Archiwum czechosłowackich służb bezpieczeństwa (Archív bezpečnostních složek) w Pradze czeskiej. Dokumenty te stanowią obecnie cenne źródło dla badaczy historii. Oficjalnie celem Komisji było udokumentowanie przestępstw popełnionych przez partyzantów UPA na terytorium Czechosłowacji. W istocie Komisja starała się uzyskać od przesłuchiwanym jak najwięcej informacji na temat struktur ukraińskiego podziemia, jego działalności, a także sytuacji panującej w państwie polskim. Była ona odmienna od sytuacji wewnętrznej w Czechosłowacji.

W 1945 r. większość Czechosłowacji została wyzwolona spod niemieckiej okupacji przez Armię Czerwoną, tylko części ziem zachodnich wyzwoliła armia USA. W kraju nastąpiła silna aktywizacja sił komunistycznych, lecz nie wprowadzono od razu komunistycznej dyktatury. Do Pragi powrócił z emigracji prezydent Edvard Beneš. Powołał rząd z udziałem komunistów, lecz o charakterze koalicyjnym<sup>4</sup>. Przywrócono system wielopartyjny, jakkolwiek z ograniczeniami. Funkcjonować mogły tylko partie polityczne należące do powołanego w 1945 r. Frontu Narodowego Czechów i Słowaków (Národní front Čechov a Slovákov). W praktyce oznaczało to wykluczenie z życia politycznego ugrupowań prawicowych, zwłaszcza partii agrarnej, będącej w okresie międzywojennym najsilniejszym ugrupowaniem politycznym w Czechosłowacji. Proces przeobrażania kraju w komunistyczną dyktaturę następował stopniowo.

W rządzie koalicyjnym komuniści objęli tzw. resorty siłowe, co umożliwiło im wywieranie presji na swych przeciwników politycznych. W maju 1946 r. odbyły się wybory parlamentarne, w których komuniści uzyskali w skali całego państwa najwięcej głosów, chociaż nie zdobyli bezwzględnej przewagi w parlamencie. Powstał rząd zdominowany przez komunistów, jakkolwiek nadal miał on formalnie charakter koalicyjny. W lutym 1948 r. komuniści dokonali przewrotu. Przejęli całkowitą władzę. Prezydent Edvard Beneš ustąpił ze stanowiska i wkrótce

<sup>3</sup> *Ibidem*, 370.

<sup>4</sup> Zdeněk Jirásek, Andrzej Małkiewicz, *Polska i Czechosłowacja w dobie stalinizmu (1948–1956). Studium porównawcze* (Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN, 2005), 38–47.

zmarł. W kraju wprowadzono nową konstytucję, wzorowaną na radzieckiej, zaplanowała totalitarna, komunistyczna dyktatura. Według opinii czeskiego historyka Karel Kaplana: „Niekomunistyczna opozycja nie mogła wygrać walki o władzę z komunistami, ale nie musiała tak szybko i łatwo przegrać”<sup>5</sup>. Również zdaniem Vlastimila Ondráka przechwycenie rządów ułatwiły komunistom podzielone i skłócone ze sobą ugrupowania opozycyjne<sup>6</sup>. Jednak działalność opozycji paraliżowała przede wszystkim świadomość, że po II wojnie światowej Czechosłowacja znalazła się w radzieckiej strefie wpływów i nie miała możliwości samodzielnego kształtowania swej polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Niemniej w 1947 r. w państwie czechosłowackim panowała jeszcze względna praworządność. Funkcjonariusze „Komisji ds. zbadania przestępstw band banderowskich na terytorium Czechosłowacji” działali w ramach prawa. Nie stosowali podczas przesłuchań „radzieckich” metod śledczych jak funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego w Polsce. Przesłuchanie Romana Hrobelskiego miało miejsce 27 listopada 1947 r.<sup>7</sup> Przesłuchującym był przewodniczący Komisji dr Hoblík. Do przesłuchań schwytanych dowódców UPA Komisja przywiązywała szczególnie znaczenie. Na początku przesłuchania uprzedzono przesłuchiwanego o przysługujących mu prawach. Roman Hrobelski wygłosił wówczas długie, prawdopodobnie starannie przemyślane oświadczenie. Przesłuchanie zmieniło się w monolog. Był to swoisty rozrachunek schwytanego partyzanta z jego własnym życiem. Zeznanie zostało starannie zaprotokołowane.

Roman Hrobelski urodził się 6 kwietnia 1919 r. w miejscowości Stefkowa, w powiecie Lesko. W latach 1933–1939 uczęszczał do ukraińskiego gimnazjum państwowego w Przemyślu, w którym ukończył sześć klas, lecz matury nie zdał z powodu wybuchu wojny. Swoje dalsze losy w latach 1939–1944 przedstawił następująco:

W 1939 r. zamieszkałem u swojego stryja Michała Hrobelskiego, który był księdzem grecko-katolickim w Stawnem, w powiecie Sanok. Nie wróciłem do domu ponieważ Stefkowa przypadła ZSRR. W styczniu 1940 r. wyjechałem do Krakowa, gdzie chciałem zdać maturę. Profesorowie ukraińscy zamierzali zorganizować tam przyspieszony kurs maturalny. Przebywałem tam dwa i pół miesiąca. Ponieważ byłem bez środków do życia, a kurs maturalny nie rozpoczął się zwróciłem się do Arbeitsamtu<sup>8</sup> i otrzymałem zatrudnienie jako strażnik w magazynie umundurowania dawnego Wojska Polskiego. Tam przebywałem 2 miesiące. Później obiekt przejęła armia niemiecka

<sup>5</sup> Karel Kaplan, *Protistátní bezpečnost 1945–1948. Historie vzniku a působení STB jako mocenského nástroje KSČ* (Praha: PLUS, 2015), 477.

<sup>6</sup> Vlastimil Ondrák, *Sbor národní bezpečnosti v letech 1945–1948*, Praha 2016, <https://is.cuni.cz/webapps/zpp/detail/150676/> [dostęp: 6 III 2019], 61.

<sup>7</sup> Protokół sepsany dne 27. listopadu 1947 u vojenského útvaru 2213 v Bánské Bystrici s Romanem HROBELSKÝM, pseudonym „BRODYČ” – „BRODYCZ”, Archiv bezpečnostních složek (ABS), Praha, f. 302, sygn. 302-142-6.

<sup>8</sup> Urząd Pracy.

a ja zostałem zwolniony. Arbeistamt<sup>9</sup> zaproponował mi wyjazd do pracy w Rzeszy albo służbę w Werkschutzu<sup>10</sup> w Generalnym Gubernatorstwie. Zostałem przydzielony do Pruszkowa koło Warszawy do ochrony fabryki maszyn. Pracowało tam około 1500 ludzi narodowości polskiej, niemieckiej i ukraińskiej. Jako członek Werkschutzu patrolowałem teren fabryki w nocy a w dzień przebywałem w pogotowiu na strażnicy. Otrzymywałem 45 złotych tygodniowo i wyżywienie. W moim oddziale Werkschutzu służyło 5–6 Ukraińców i 4 Polaków, którzy przyznali się do narodowości niemieckiej<sup>11</sup>.

Roman Hrobelski zeznał, że podczas pobytu w Pruszkowie zaprzyjaźnił się z polską dziewczyną. Fakt, że w istniejących okolicznościach wspominał tę znajomość, świadczy o tym, iż nie był on fanatycznym „polakożercą”. Jednak wstępując do niemieckiej formacji strażniczej, Hrobelski dokonał brzemiennego w konsekwencje wyboru. Werkschutz był znienawidzony przez społeczeństwo polskie<sup>12</sup>. W 1944 r., w okresie postępującej ofensywy Armii Czerwonej, położenie Hrobelskiego stało się trudne. W przypadku dostania się w ręce Armii Czerwonej czekałaby go śmierć, lub przynajmniej ciężkie więzienie. Najprawdopodobniej nie miał ochoty trwać do końca w niemieckiej służbie i ginąć za III Rzeszę. Zdecydował się na dezercję:

W kwietniu 1944 r. uciekłem z Pruszkowa do domu w Stefkowej w powiecie Lesko gdzie ukrywałem się w pobliżu rodzinnej miejscowości aż do października tego roku. Przeważnie przebywałem we wsi Serebnica. Niemieccy żandarmi dwukrotnie przeszukiwali mój dom rodzinny w Stefkowej, poszukując mojej osoby. Pod koniec września lub na początku października 1944 r. nawiązałem w Serebnicy znajomość z dowódcą SB (Służba Bezpieczeństwa)<sup>13</sup> o pseudonimie ORLIK<sup>14</sup>. Pod jego wpływem wstąpiłem do nielegalnej organizacji wojskowej UPA. Wstąpiłem dobrowolnie, z własnego wyboru. Nie byłem wówczas jeszcze członkiem OUN<sup>15</sup>. O tej nielegalnej organizacji politycznej słyszałem jeszcze w okresie przedwojennym<sup>16</sup>.

W strukturach UPA Hrobelski dosyć szybko awansował, do czego prawdopodobnie przyczynił się fakt, że miał średnie wykształcenie i wywodził się z Bieszczad. Dobrze znał teren i miejscową ludność. Jak zeznał w trakcie przesłuchania:

<sup>9</sup> Niemiecki Urząd Pracy.

<sup>10</sup> Formacja wartownicza stworzona przez niemieckie władze okupacyjne. Ochroniała głównie obiekty przemysłowe.

<sup>11</sup> ABS, Praha, f. 302, sygn. 302-142-6 (tłumaczenie z j. słowackiego).

<sup>12</sup> Grzegorz Motyka, *Tak było w Bieszczadach. Walki polsko-ukraińskie 1943–1948* (Warszawa: Oficyna Wydawnicza Volumen, 1999), 89.

<sup>13</sup> Służba Bezpieczeństwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów zajmowała się wywiadem i kontrwywiadem oraz sabotażem. Na terenach kontrolowanych przez partyzantów Ukraińskiej Powstańczej Armii pełniła funkcję policji.

<sup>14</sup> Pisownia nazwisk, pseudonimów i nazw miejscowych zgodna z oryginałem.

<sup>15</sup> Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów.

<sup>16</sup> ABS, Praha, f. 302, sygn. 302-142-6.

Udałem się do lasu pod Bereźnicą, gdzie wstąpiłem do sotni HROMENKI. ORLÍK uprzedził wcześniej o moim przybyciu. Już pierwszego dnia przybrałem pseudonim BRODYCZ. W tej sotni przebywałem 14 dni. Później HROMENKO skierował mnie do sotni KARMELUKA, która przebywała w rejonie Ustrzyki–Stary Sambor. HROMENKO odszedł ze swoją sotnią w rejon Przemyśla, a ja pozostałem w sotni KARMELUKA w randze dowódcy czoty<sup>17</sup>. W tym czasie KARMELUK miał tylko jedną czotę. Po upływie dwóch miesięcy awansował mnie do sztabu sotni na stanowisko sekretarza. W tej funkcji pozostawałem do kwietnia 1946 r. W 1945 r. sotnia KARMELUKA wzrosła do dwóch czot. Ta sotnia nie miała charakteru bojowego. Pełniła przede wszystkim funkcję propagandową. Z tego powodu nie posiadała PŻ (Polowej Żandarmerii). Moja praca sekretarza w sztabie polegała przede wszystkim na przygotowywaniu raportów i obsłudze korespondencji. Przychodzącą pocztę odbierał osobiście KARMELUK. Przenoszeniem poczty zajmowali się kurierzy z kurenia, sieci cywilnej albo członkowie wydzielonej czoty. Kurierzy poruszali się w grupach 2–3 osobowych. [...] Propagandowa funkcja sotni KARMELUKA polegała na tym, że jej część – cała czota, lub dwa roje chodziły po wsiach, tam organizowały, w godzinach wieczornych zgromadzenia mieszkańców, do których przemawiał wychowawca polityczny MUR. Był dobrym mówcą. Wyjaśniał ogólne cele i aspiracje ukraińskiej rewolucji prowadzonej przez OUN i UPA. Ludzie byli systematycznie i celowo kształtowani tak aby podporządkowywali się poleceniom OUN i UPA. Taką działalność propagandową nazywano rajdami. Organizacją rajdu zajmował się, w razie potrzeby rejonowy referent propagandowy<sup>18</sup>.

Jako członek sotni „Karmeluka” Roman Hrobelski uczestniczył od 22 sierpnia do 24 września 1945 r. w rajdzie UPA na terytorium Czechosłowacji, o czym opowiedział w swoim zeznaniu:

Celem rajdu były powiaty Medzilaborce i Stropkov, które są zamieszkałe przez ludność narodowości ukraińskiej. [...] Przy polskiej wsi Jasiel przeszliśmy na Słowację obok miejscowości Čertižné. Stamtąd szliśmy przez miejscowości Příkra, Krajné Polany, Bodružal, Hunkovce, Ladomirová do Mergesky. [...] KARMELUK powrócił na polskie terytorium przez wsie Vyslava, Olšavka, Kožuchovce, Velká Driečná i Nižný Komárník. [...] Do każdej wsi, którą nawiedzaliśmy wchodziliśmy około godziny 17.00. Jeżeli we wsi znajdował się posterunek NB dowódca sotni KARMELUK wysyłał jakiegoś miejscowego na posterunek z informacją, że sam przyjdzie na posterunek, że nie będzie stosować przemocy i takiego samego zachowania oczekuje od nich. Po powrocie wysłanego człowieka KARMELUK szedł na posterunek NB w towarzystwie czterech lub pięciu ludzi uzbrojonych w karabiny lub pistolety maszynowe. Dwóch lub trzech zostawało na zewnątrz a z pozostałymi KARMELUK wchodził na posterunek. Dowódca posterunku lub jego zastępcy wyjaśniał cel przyścia sotni, zaznaczając, że członkowie oddziału nie będą stosować przemocy, że nie będą strzelać i mają surowy zakaz łupienia lub nękania miejscowej ludności w jakikolwiek sposób. [...] Nasze argumenty były na ogół przyjmowane milczeniem. Tylko

<sup>17</sup> Odpowiednik plutonu w Wojsku Polskim.

<sup>18</sup> ABS, Praha, f. 302, sygn. 302-142-6.

kilka razy doszło do dyskusji. Oficer polityczny MUR w tym czasie szedł do miejscowego sołtysa i polecał mu zgromadzić ludność wsi na zebranie pod gołym niebem. Sołtys zwoływał mieszkańców wsi w wyznaczone miejsce. W niektórych przypadkach to nasi żołnierze chodzili po domach i zwoływali ludność. Zebranie obsługiwał MUR w towarzystwie uzbrojonej ochrony. [...] Wokół wsi rozstawieni byli wartownicy. Pozostali członkowie oddziału chodzili po wsi, szukając miejsca gdzie mogliby coś zjeść. Pobyt w domach trwał często do późnych godzin nocnych. Przed odejściem z chaty żołnierze domagali się chleba. Za posiłek nie płaciliśmy. Miejscowa ludność przyjmowała nas jednak dobrze. Nie było problemów z wyżywieniem. Nie przypominam sobie aby ludność była przerażona naszym widokiem, albo abyśmy zmuszali ją do czegokolwiek<sup>19</sup>.

Roman Hrobelski uczestniczył również wraz z sotnią „Karmeluka” w drugim rajdzie UPA na terytorium Czechosłowacji, od 6 do 24 kwietnia 1946 r. Jego zdaniem:

Przygotowania prowadzono dokładniej niż podczas poprzedniego rajdu a kierowało nimi kierownictwo krajowe. [...] Do sotni przysłano z nadrejonów specjalnych propagandzistów, którym należało zapewnić ochronę. Sotni KARMELUKA towarzyszył propagandzista VADYM, który przybył z nadrejonu Przemyśl. [...] Nasza sotnia wyruszyła ze wsi Vyšné Holy po polskiej stronie i przeszła do wsi Velká a Malá Driečna, gdzie nie obozowaliśmy. Następnie szliśmy przez miejscowości: Suchá, Kožuchove, Ladomirová, Vyšný neb Nižný Svidník, Hrabovčik, Černína, Rovné, Mlynárovec, Kurima, Vyš.–Niž. Olšava, Giraltovce, Dobrá, Matyášovce, Lieskovec i Štefanovce. W lesie nad miejscowością Humenne sotnia rozdzieliła się na dwie czoty. KARMELUK i ja szliśmy z czotą ŠUHAJA prawym brzegiem rzeki Laborec a czota NEČAJA szła drugim brzegiem. Później nasza czota przekroczyła tę rzekę i przez miejscowość Niž. Jablonka, omijając wieś Vyš. Jablonka przeszliśmy polską granicę i dotarliśmy do wsi Balnica, dokąd po dwóch dniach dotarła także druga czota. [...] We wsiach postępowaliśmy podobnie jak podczas rajdu w 1945 r. Po naszym przyjeździe do wsi odwiedzaliśmy posterunki NB i siedziby przewodniczących miejscowych rad narodowych. Do strzelaniny nigdzie nie doszło. [...] Jeśli chodzi o akcję propagandową to przypominam sobie, że nasz propagandzista VADYM przemawiał na około 15 wiecach. [...] Prawdą jest, że ludność była zaniepokojona i przestraszona naszym przyjeźciem. Ludzie nie witali nas z radością, ale spełniali nasze prośby w kwestii wyżywienia. Generalnie stosunek ludności do nas był przyjacielski. Zbieraniem prowiantu zajmował się prowiantowy TUR. Za żywność płacił pieniędzmi czechosłowackimi, których miał pod dostatkiem. Przede wszystkim kupował suchy prowiant tj. chleb, konserwy, cukier, sól, herbatę, kawę oraz inne produkty żywnościowe. Sami przygotowywaliśmy tylko śniadania. Poza tym żywiła nas ludność. Członkowie sotni szli do wybranych gospodarstw, gdzie otrzymywali posiłek. Nie sądzę abyśmy zakłócili naszym przyjeźciem życie gospodarcze odwiedzanych wsi. Chcieliśmy przekonać ludność, że UPA nadal istnieje, że walczy o niepodległą Ukrainę oraz wolność innych

<sup>19</sup> *Ibidem.*

narodów. Rozdawaliśmy dwa rodzaje ulotek. Różniły się wielkością, ale treść była identyczna. Nie pamiętam już jaka była ich treść. Były odbite na powielaczu. Przywiózł je ze sobą propagandzista VADYM, który rozdawał je podczas wieców. Także inni członkowie sotni rozdawali ulotki pomiędzy mieszkańców. Żołnierze nie interesowali się rezultatami naszego rajdu propagandowego. To była sprawa propagandzisty VADYMA. Funkcyjni starali się przede wszystkim utrzymać porządek, zwłaszcza nie dopuścić do kradzieży. Odwiedzaliśmy także miejscową inteligencję, której wyjaśnialiśmy nasze cele, a oni nas gościli. [...] Propagandzista VADYM posługiwał się również pseudonimem MIRON. Miał 27 lat, był wysokim brunetem. Włosy czesał do tyłu. Miał ukończone wyższe wykształcenie i był dziennikarzem. Był dobrym mówcą i mówił po słowacku<sup>20</sup>.

Po powrocie z drugiego rajdu Hrobelski awansował na dowódcę sotni wchodzącej w skład kurenia<sup>21</sup> dowodzonego przez kapitana UPA Wasyla Mizernego (pseudonim „Ren”), działającego na terenie Bieszczad, po polskiej stronie granicy:

Po powrocie sotni KARMELUKA do swego rejonu pozostałem w niej jeszcze tydzień. Następnie [...] udałem się do odcinka REN i przejąłem dowództwo sotni od DIDYKA. Sotnia ta nosiła od tej pory nazwę BRODYCZ. To miało miejsce w kwietniu 1946 r. Sotnię znalazłem w lesie Chryszczata po polskiej stronie. Byłem ulokowany pomiędzy sotniami BIR i CHRYŃ. Sotnia BIR sąsiadowała z sotnią KARMELUKA. DIDYK został trzy dni przed moim przybyciem odwołany do sieci cywilnej w nadrejonie MAR. W sotni oczekiwał na mnie REN, który mianował mnie dowódcą i przedstawił sotni. Liczyła 80 ludzi. Składała się z trzech czot oraz ze sztabu<sup>22</sup>.

Po objęciu dowództwa Hrobelski dokonał reorganizacji sotni. Zmniejszył liczbę czot do dwóch. O aktywności swej sotni w rejonie Sanoka „Brodycz” niewiele powiedział w trakcie przesłuchania: „Na dotychczasowym miejscu działania sotni przetrwałem do października 1946 r. W tym czasie prowadziliśmy przede wszystkim różnego rodzaju prace rolnicze. Z Polakami żadnych walk nie było. Ludność ukraińska w tym rejonie była ewakuowana na sowiecką Ukrainę”<sup>23</sup>. Zeznania Romana Hrobelskiego miały się w tym przypadku z prawdą. Jego sotnia prowadziła dosyć aktywną działalność bojową. Organizowano zasadzki na funkcjonariuszy Milicji Obywatelskiej (MO) i żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza (WOP), atakowano mniejsze posterunki MO i strażnice WOP<sup>24</sup>. Z drugiej strony, kiedy sotnia „Brodycza” otrzymała w grudniu 1945 r. rozkaz zlikwidowania posterunku MO w miejscowości Wołkowyja, Hrobelski wykonał zadanie w dosyć specyficzny sposób. Nawiązał kontakt z komendantem posterunku, z którym zawarł

<sup>20</sup> *Ibidem*.

<sup>21</sup> Odpowiednik batalionu w Wojsku Polskim.

<sup>22</sup> ABS, Praha, f. 302, sygn. 302-142-6.

<sup>23</sup> *Ibidem*.

<sup>24</sup> Jarosław Syrnyk, *Trójkąt bieszczadzki. Tysiąc dni i tysiąc nocy anarchii w powiecie leskim (1944–1947)* (Rzeszów: Libra, 2018), 312–313.

swoiste porozumienie. 31 grudnia 1945 r., kiedy sotnia „Brodycza” weszła do Wołkowi, milicjanci z posterunku poddali się bez walki i oddali partyzantom UPA posiadaną broń. Następnie zostali wypuszczeni wolno, a posterunek spalono<sup>25</sup>. Tego rodzaju „taktyczne” porozumienia pomiędzy lokalnymi dowódcami partyzanckich oddziałów UPA i dowódcami prowadzących z nimi walkę jednostek polskich miały miejsce niejednokrotnie na terenie Bieszczad, o czym informowali w swych raportach agenci wywiadu czechosłowackiego penetrujący pogranicze<sup>26</sup>.

Roman Hrobelski stwierdził w swym zeznaniu, że w październiku 1946 r. na rozkaz dowódcy kurenia przeszedł ze swą sotnią na zachód od Dukli, w rejon Krynicy. Pominął szczegóły związane z tym przemarszem. Tymczasem 6 października 1946 r. pod wsią Brunary w powiecie gorlickim doszło do bitwy pomiędzy sotnią „Brodycza” i ścigającym go oddziałem Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego (KBW)<sup>27</sup>. Polski oddział wpadł w zasadzkę i został zmuszony do zajęcia pozycji obronnych, co umożliwiło oddziałowi „Brodycza” bezpieczny odwrót. W starciu zginęło sześciu żołnierzy KBW, a ponad dwudziestu zostało rannych.

Roman Hrobelski w złożonych przed czechosłowackim prokuratorem zeznaniach starał się pomniejszać aktywność bojową swego oddziału na terenie Polski. Najprawdopodobniej domyślał się, że zostanie wydany Polsce i liczył na to, że polskie organa bezpieczeństwa nie znają szczegółów jego działalności jako dowódcy sotni UPA. Według Hrobelskiego na nowym terenie działania jego sotnia zaaklimatyzowała się dobrze: „Po swoim przybyciu do nadrejonu umieściłem jedną czotę na Svirżińské Magury<sup>28</sup> a drugą czotę w lesie nad Boguszą. Każda czota przygotowała sobie bunkier a także bunkry zapasowe. Zaopatrywała nas ludność ukraińska, której jeszcze nie ewakuowano. W trakcie zimy nie cierpieliśmy niedostatku<sup>29</sup>. Podziemne kryjówki („bunkry”) odgrywały dużą rolę w działalności UPA. W nich ukrywano się w czasie zimy. Według Hrobelskiego „bunkry” lokowano często na głębokości ponad 10 metrów: „Bunkry są wzmocnione drewnianą konstrukcją i pokryte drewnem. Z zasady każdy roj ma swój bunkier. Są lokowane w większości w pobliżu rzek i potoków ponieważ z nich czerpią wodę do bunkra rurami z drewna lub blachy. Ziemię z wykopanego dołu na bunkier wyrzuca się do rzeki. Zapasy mięsa są przechowywane w specjalnych beczkach w pobliżu bunkra. Mąkę przechowuje się w dobrze zawiązanych, szczelnych workach, głęboko zakopanych<sup>30</sup>”.

Zdaniem Hrobelskiego na terenie działania jego sotni do czerwca 1947 r. panował „względny spokój”. Wówczas położenie oddziału znacznie pogorszyło się.

<sup>25</sup> *Ibidem*.

<sup>26</sup> „Obce pogranicze” 1945–1946. Sytuacja w południowo-wschodniej Polsce w dokumentach czechosłowackich red. Michal Šmigel, Bohdan Halczak, Roman Drozd (Warszawa: Tyrsa, 2015), 102.

<sup>27</sup> Motyka, *Tak było w Bieszczadach*, 373.

<sup>28</sup> Nazwa niejasna. Być może Magura Małastowska.

<sup>29</sup> ABS, Praha, f. 302, sygn. 302-142-6.

<sup>30</sup> *Ibidem*.



W starciach z wojskiem sotnia straciła 15 ludzi. Hrobelski zdecydował się przejść na trzy lub cztery dni do Czechosłowacji. Ten swoisty rajd na Słowację jest najbardziej znanym epizodem z działalności oddziału. Opisał go w swoich wspomnieniach Stanisław Wałach, były szef Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Sączu<sup>31</sup>. Opis ten jest cytowany w opracowaniach historycznych<sup>32</sup>. Według Wałacha sotnia przeszła granicę w okolicach miejscowości Piwniczna w nocy z 18 na 19 czerwca i „zamelinowała się” w okolicach Starej Lubowni. „Następnego dnia około godziny 10 wysunięte na skraj lasu patrole dostrzegły pododdział wojska czechosłowackiego, który w szyku bojowym zmierzał w kierunku legowisk bandy”<sup>33</sup>. Doszło do walki, w wyniku której oddział czechosłowacki wycofał się. Po stronie UPA zginął w tej potyczce – zdaniem Wałacha – jeden partyzant. W nocy sotnia usiłowała powrócić na polską stronę, lecz granica została obsadzona przez silne jednostki Wojska Polskiego. „Brodycz” poprowadził więc swoich ludzi wzdłuż granicy, licząc, że znajdzie dogodne miejsce do jej przekroczenia.

Blokujące granicę oddziały polskie posuwały się jednak wzdłuż kordonu, wraz z sotnią natomiast „z głębi terytorium Czechosłowacji” nadszedł silny oddział wojska czechosłowackiego, który zaatakował sotnię „Brodycza” z marszu. Partyzanci odparli atak i zmusili żołnierzy czechosłowackich do zajęcia pozycji obronnych. Wówczas oddziały polskie przekroczyły linię graniczną i zaatakowały również. Walka trwała ponad godzinę, lecz „Brodyczowi” udało się wyprowadzić sotnię z okrążenia. Skierował swój oddział w głąb Czechosłowacji. W pościg za sotnią ruszyły jednostki czechosłowackie i polskie. Zdaniem Wałacha:

Po kilkunastu kilometrach ucieczki banderowcy dotarli do lasu, gdzie schwytali trzech uzbrojonych strażników leśnych. Odebrano im broń i natychmiast przesłuchano. Upowcom chodziło o uzyskanie informacji o leśnych przejściach i trudno dostępnych gęstwinach, które ułatwiłyby im ucieczkę. Przesłuchiwali jeszcze leśników, gdy nastąpiło kolejne uderzenie wojska. Tym razem działania wojsk były już skoordynowane i dobrze przygotowane. Polacy i Czechosłowacy uderzyli na sotnię w jednym czasie z dwóch stron. Banderowcy nie wytrzymali tego ataku. „Brodycz” rozdzielił sotnię na dwie grupy i każda miała przebijać się w stronę granicy na własną rękę. Dowództwo nad jedną grupą powierzył czotowemu „Korpie”, na czele drugiej stanął sam. Pod nieustającym ogniem prowadzonym przez wojsko „Korpa” przebił się przez okrążający go pierścień i w nocy z 21 na 22 czerwca przeszedł w Sądeckie. „Brodycz” natomiast zaszył się w lasach koło Wyżnych Ruźbachów. Dowodzona przez niego grupa, patrolując dzień i noc okolicę, obozowała tam przez cztery dni. W nocy z 24 na 25 czerwca zwinął obóz i poprowadził swych strzelców do Wyżnych Ruźbachów, gdzie rozkazał zrabować żywność i odzież. Potem na czele grupy pomaszzerował w pobliże granicy i w okolicach Szczawnicy przeszedł na teren powiatu

<sup>31</sup> Stanisław Wałach, *Był w Polsce czas...* (Kraków: Wydawnictwo Literackie, 1971), 100–102.

<sup>32</sup> Motyka, *Tak było w Bieszczadach*, 424–425.

<sup>33</sup> Wałach, *Był w Polsce czas*, 100–102.

nowotarskiego. Wkrótce udał się w Sądeckie celem połączenia się z wysłaną tam wcześniej grupą „Korpy”<sup>34</sup>.

Roman Hrobelski w swoich zeznaniach złożonych przed czechosłowackim prokuratorem opisał wspomniany epizod działalności swego oddziału dosyć obszernie:

Przeszliśmy granicę obok wsi Wierchomla nad Popradem. Po czechosłowackiej stronie granica nie była strzeżona. [...] Na drugi dzień po przejściu granicy, około godziny 9.00 trafiliśmy na oddział wojska czechosłowackiego i doszło do wymiany ognia. Zginął strzelec TEPLYJ. Straty po czechosłowackiej stronie nie są mi znane. Cały dzień przesiedzieliśmy w lesie, w którym doszło do wspomnianej wymiany ognia a wieczorem wyruszyliśmy w kierunku polskiej granicy. O godzinie 4.00 czoło sotni natknęło się na polskie wojsko, które w międzyczasie obstało granicę. Wycofałem się ponownie do lasu, gdzie przetrwaliśmy do godziny 8.30. Wówczas zaatakowało nas z jednej strony polskie wojsko a z drugiej czechosłowackie. Zajęliśmy pozycje obronne i doszło do wymiany ognia, która trwała 45 minut. Strzelaliśmy z karabinów maszynowych, pistoletów maszynowych i karabinów. Czota DOROŠA walczyła przeciwko Polakom a czota KORPA przeciwko wojsku czechosłowackiemu. Czota KORPA poniosła straty. Zginął PTACH, obsługujący karabin maszynowy a raniony został PRUT. Postrzał w głowę oślepił go i sparaliżował. Członkowie sotni dobili go. Osobiście nie wydałem rozkazu aby go zastrzelić.

Po wymianie ognia Polacy otoczyli nas półokrążeniem. Wówczas zaatakowaliśmy i przerwaliśmy to półokrążenie. Uciekaliśmy w głąb terytorium czechosłowackiego, ścigani przez wojsko czechosłowackie aż do wsi Litmanova. Kiedy obchodziliśmy tę wieś trafiliśmy na trzech ludzi w zielonych mundurach, uzbrojonych w karabiny. To byli funkcjonariusze czechosłowackiej Straży Celnej<sup>35</sup>. Poradzili nam abyśmy nie szli otwartym terenem w kierunku na Starou Lubovňu, ale ukryli się w lesie. Rozbroiliśmy ich i zmusiliśmy do udania się z nami do tego lasu. W lesie tym odpoczywaliśmy jedną godzinę kiedy doszło do ponownej wymiany ognia z wojskiem czechosłowackim. Kiedy opuściliśmy ten las i przechodziliśmy drogę aby dotrzeć do dużego lasu zaatakowali nas inni żołnierze czechosłowaccy. Czota KORPA pozostała w poprzednim lesie, a czocie DOROŠA udało się dotrzeć do dużego lasu. Ja byłem razem z czotą DOROŠA. Wojsko czechosłowackie ścigało nas aż do godziny 20.00. Dalszych strat już nie ponieśliśmy.

W trakcie ucieczki z małego lasu zginął nam jeden z funkcjonariuszy Straży Celnej, a dwóch uprowadziliśmy ze sobą. Baliśmy się ich puścić aby nie zdradzili, że nasza sotnia jest podzielona a jedna czota pozostała w małym lesie. Wydałem więc rozkaz DOROŠOWI aby ich zlikwidować. W jaki sposób zostali uśmierceni tego nie wiem. DOROŠ mi zameldował, że likwidacja została przeprowadzona. Ze zwłok zwleczono buty i uniformy, które przejęła czota, a następnie zwłoki pochowano.

<sup>34</sup> *Ibidem*.

<sup>35</sup> Finančna stráž – uzbrojona formacja, której zadaniem była ochrona granic państwa czechosłowackiego.

Osobiście nosiłem przez dwa tygodnie bluzę jednego z zabitych, a następnie przekazałem ją DOROŠOWI. Jak podzielono pozostałe części zdobytych uniformów tego nie wiem.

Przenocowaliśmy w lesie, a drugiego dnia jeden roj (12 ludzi) udał się do wsi Vyšné Ružbachy i wrócił z chlebem. Od trzech dni niczego nie jedliśmy. Kiedy zjedliśmy posiłek, o godzinie 4.00 rano przeszliśmy na polską stronę pomiędzy wsiami Jaworki–Szlachtowa. We wspomnianych walkach na terenie Czechosłowacji uczestniczyło, z naszej strony około 80–90 ludzi. [...] Dodatkowo przebywało z nami 8–10 ludzi z siatki cywilnej z rejonu ČERNÍK. Nie znam ich nazwisk ani pseudonimów i nie pamiętam kto był ich dowódcą. Wszyscy byli uzbrojeni i brali udział w walce, strzelając z broni jaką dysponowali. Ja osobiście, jako dowódca nie strzelałem ponieważ byłem zajęty wydawaniem rozkazów. Nie stosowaliśmy podczas walki granatów ręcznych, ale poza tym używaliśmy każdej broni jaką dysponowaliśmy. Powróciliśmy okrężną drogą na stanowisko, z którego wcześniej zostaliśmy wyparci. Druga czota, która przeszła osobno granicę była już na stanowisku. Z tej czoty zdezerterowało 15 ludzi, w tym dowódca KORP. Z czoty DOROŠA zdezerterowało 5 ludzi<sup>36</sup>.

Cytowane relacje Stanisława Wałacha i Romana Hrobelskiego są zbieżne, lecz widoczne są pewne różnice. Podział sotni na dwie czoty, które uciekały w różnych kierunkach, nie był zaplanowanym podstępem dowódcy, jak to interpretował Wałach, lecz chaotyczną ucieczką. Pokazna część członków oddziału UPA wykorzystwała pobyt w Czechosłowacji i panujące zamieszanie do dezercji. Zdezerterował również dowódca jednej z czot o pseudonimie „Korp”. Dowództwo nad czotą przejął partyzant o pseudonimie „Ural”. Oddział UPA wymknął się z obławy, lecz jego położenie stawało się coraz trudniejsze. Według Hrobelskiego: „[...] ewakuacja ludności ukraińskiej dobiegała końca i byliśmy przez to pozbawieni sieci wywiadowczej jak również dostaw żywności. Nie byliśmy w stanie bronić się skutecznie przed wojskiem polskim, które nas ścigało nieustannie”<sup>37</sup>. „Brodycz” twierdził również, że utracił kontakt z dowództwem kurenia, a także z czotą „Urala”. W tej sytuacji podjął decyzję o przedostaniu się z resztkami sotni do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech.

Hrobelski opisał w swych zeznaniach dosyć dokładnie przejście przez Czechosłowację:

Wyruszyliśmy 1 albo 3 września i przeszliśmy polskim terytorium, grzbietem Beskidu aż do granic powiatu Czeski Cieszyn. Marsz trwał 14 dni. Żywiliśmy się mięsem i ziemniakami, które zabraliśmy ze sobą. Przed przejściem granicy, koło Istebnej DOROŠ podzielił czotę na kilka grup. Ja jednak wcześniej odłączyłem się od czoty razem z WUJKEM, KUDIAREM, ČIŽEM, BÍLYM i ŠČUROU. O dalsze losy oddziału DOROŠA nie troszczyłem się. [...] Granicę przeszliśmy koło Istebnej. Nie doszło do żadnej wymiany ognia. Jeszcze przed granicą odłączyli się od mojej grupy KUDIAR i ČIŽ. Z pozostałą częścią grupy szedłem Beskidami przez Polom, Bílý Kříž,

<sup>36</sup> ABS, Praha, f. 302, sygn. 302-142-6.

<sup>37</sup> *Ibidem*.

Cab, Vsetín, koło Zlína do Napajedel, gdzie zamierzaliśmy przedostać się przez most na drugi brzeg rzeki Morawy. Na moście zostaliśmy jednak ostrzelani z lewego brzegu. Wystrzelono dwie białe race, które oświetliły most. Wówczas wycofaliśmy się w kierunku Zlína i szliśmy dalej lasami między Lipníkem i Hranicemi na Rýmařov, który ominęliśmy z prawej strony. Most na rzece Morawie przeszliśmy za Šumperkem koło Petrovic. Dalej szliśmy obok Zábřehu aż do rejonu Mor. Třebové. [...] Dotychczas, w trakcie marszu nie zetknęliśmy się z żadnym patrolem wojska czechosłowackiego ani SNB. Kiedy jednak szliśmy dalej asfaltową szosą, za M. Třebové natrafiliśmy na patrol, który zaczął do nas strzelać. Byliśmy uzbrojeni. Ja i WUJKO mieliśmy pistolety, ŠČUR karabin i tylko BÍLYJ był bez broni. Nie odpowiedzieliśmy jednak ogniem, lecz uciekliśmy w las. Przenocowaliśmy tam, a następnego dnia szliśmy dalej w kierunku na Křenov i Březovou. Obok miejscowości Březová, około godziny 18.00 natrafiliśmy na patrol, który nas ostrzelał więc rozproszyliśmy się. Nie odnalazłem później innych członków grupy. Zostałem sam. Wędrowałem dalej, bez spania i jedzenia do wsi Korouhev u Poličky. Przespałem dzień w lesie, a wieczorem próbowałem wejść do wsi, ale napotkałem patrol, który oświetlił teren rakietami i ostrzelał mnie. Uciekłem ponownie do lasu gdzie przebywałem przez następny dzień i noc. Spotkałem w lesie jakiegoś człowieka, który zgodził się dać mi chleb, w zamian za zegarek. Wieczorem zszedłem z nim do wsi. Zaczekałem przed domem aż wrócił z chlebem. Wówczas oddałem mu swój zegarek. Obiecał mnie jeszcze odprowadzić aby pokazać mi kierunek dalszej drogi. Poszliśmy razem. To był mój błąd. Zaszedł mnie od tyłu i uderzył czymś ciężkim w głowę. Straciłem przytomność i upadłem na ziemię. W ten sposób dostałem się w ręce funkcjonariuszy SNB<sup>38</sup>.

W niektórych opracowaniach historycznych wydanych w Polsce pojawia się informacja, że Roman Hrobelski został schwytany w Sudetach, tuż przed granicą niemiecką, ogłuszony w trakcie snu przez niemieckiego gospodarza, któremu zaufał<sup>39</sup>. W rzeczywistości został schwytany przez Czecha na terenie Moraw, w dosyć dużej jeszcze odległości od granicy. Gdyby udało mu się jednak dotrzeć do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, prawdopodobnie zostałby zlikwidowany przez zagraniczne struktury OUN. Dla dowódcy, który dezertuje na polu walki i zostawia swój oddział na pastwę losu, we wszystkich armiach świata jest tylko jedna kara. Według ustaleń „Komisji ds. zbadania przestępstw band banderowskich na terytorium Czechosłowacji” spośród 86 członków sotni „Brodyca”, którzy wyruszyli wraz ze swoim dowódcą do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, na Zachód dotarły 53 osoby, a zatem ponad 60%<sup>40</sup>. Był to swoisty rekord. Żadna inna sotnia UPa, która przedzierała się przez Czechosłowację na Zachód nie miała tak wysokiego odsetka osób, którym powiodła się ucieczka.

<sup>38</sup> *Ibidem*.

<sup>39</sup> Eugeniusz Miśiło, *Akcja „Wisła”. Dokumenty i materiały* (Warszawa: Archiwum Ukraińskie, b.d.w.), 1162; Motyka, *Tak było w Bieszczadach*, 425.

<sup>40</sup> Syrnyj, Šmigel, „Vyšetovanie činnosti prislušnikov”, 374.

Na koniec swojego obszernego zeznania przed czechosłowackim prokuratorem Roman Hrobelski stwierdził: „Nasza rewolucyjna walka o wolną Ukrainę nie była daremna. Nie została także ostatecznie skończona. Na sowieckiej Ukrainie pozostała zarówno sieć cywilna jak również UPA. Jestem dumny, że mogłem wziąć udział w walce o wolną Ukrainę. Nic więcej do dodania nie mam”<sup>41</sup>. Następnie protokół przesłuchania został odczytany i podpisany przez przesłuchującego, protokolanta i przesłuchiwanego. 22 maja 1948 r. Roman Hrobelski został przekazany władzom polskim. Wojskowy Sąd Rejonowy w Rzeszowie skazał go 14 stycznia 1949 r. na karę śmierci. Wyrok wykonano 8 lutego 1949 r.<sup>42</sup>

Po analizie protokołu przesłuchania Romana Hrobelskiego nieuchronnie nasuwa się wniosek, że jest to obraz postępującej demoralizacji człowieka pod wpływem wojny. We wrześniu 1939 r. Hrobelski był absolwentem gimnazjum, którego głównym celem było zdanie matury. Nie należał do OUN. Wstąpił do niemieckiej formacji strażniczej Werkschutz, aby zdobyć jakieś źródło utrzymania. Jako członek Werkschutzu cieszył się stabilizacją życiową i przyjaźnił z polską dziewczyną. W grudniu 1945 r. jako dowódca sotni UPA, zamiast zdobywać posterunek MO w Wołkowie, wolał nawiązać ciche porozumienie z komendantem posterunku, aby uniknąć rozlewu krwi. W czerwcu 1947 r. kazał jednak zabić dwóch funkcjonariuszy czechosłowackich, których jedyną winą był fakt, że widzieli jego oddział i znali jego małą liczebność. Wreszcie Hrobelski zdezerterował, pozostawiając swych podwładnych na pastwę losu. Podobna demoralizacja miała miejsce jednak często w oddziałach partyzanckich, które usiłowały stawiać desperacki opór władzy komunistycznej w państwach Europy Środkowo-Wschodniej w latach 1944–1947. Był to efekt długotrwałej walki ze znacznie silniejszym przeciwnikiem, bez szans na zwycięstwo militarne.

Bohdan Halczak

**The figure of Roman Hrobelski “Brodych”, commanders of the detachment of the Ukrainian Insurgent Army in 1946–1947, in the light of his testimony in Czechoslovakia**

The article describes the activities of the Ukrainian Insurgent Army unit, which was commanded by second lieutenant Roman Hrobelski (nickname “Brodych”). This unit operated in the years 1945–1947 in the Carpathians and was the westernmost fighter unit of the Ukrainian Insurgent Army. In 1947, the unit attempted to escape Czechoslovakia to the American occupation zone in Germany. During the march through Czechoslovakia many partisans were captured by the Czechoslovak army. Roman Hrobelski was also caught. Later, it was issued to the Polish authorities, condemned to death and executed.

<sup>41</sup> ABS, Praha, f. 302, sygn. 302-142-6.

<sup>42</sup> Miśiło, *Akcja „Wisła”*, 1162.